Nr. 26 W.P. został skonfiskowany

Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 10 SIERPNIA NUMER 27

REDAGUJE KOMITET

Czystość rasy w świetle homoseksualizmu

Już dotychczasowe postępowanie „czystych" wodzów hitleryzmu dobitnie ilustrowało ich wyrafinowane zboczenie sadystyczne, ich zwyrodnienie moralne, niepozbawione zresztą nawet pewnych cech degeneracji fizycznej.

Aż nazbyt jaskrawym dowodem tego okazał się oficjalny komunikat oraz oświadczenie w parlamencie, naczelnego wodza narodowych socjalistów, Adolfa Hitlera, o krwawych zajściach z dn. 30 czerwca r. b.

Skonfiskowano

Obnażył, w całej swej nagości, bagno zgnilizny i deprawacji, które było codziennym środowiskiem jego najbliższych popleczników, jego najserdeczniejszych towarzyszy, a zatem całego ruchu zwanego „hitleryzmem".

Dzikie orgje, rozwydrzenia, obrzydliwe sceny perwersji płciowej (wspomniano narazie oficjalnie tylko o homoseksualiźmie) — oto czołowe przepisy wychowawcze najczystszych w Hitlerji rasowców, oto ci, „czyści moraliści", w których spaczonym umyśle zrodziło się paradoksalne hasło „czystości rasy", rzucone w świat, jako program polityczno-agitacyjny.

Dla nieco bliższej charakterystyki „twórców rasizmu“ wypada podkreślić, że już Plato zajmował się wyjaśnieniem odwróconego popędu płciowego. Od tego czasu homoseksualiści noszą też nazwę uranistów lub urningów (mit o Uranosie) i byli już wtedy uważani za „bezwstydników“.

Liczba ich waha się w granicach 2% i w Hitlerji prawdopodobnie lwia część przypada na klikę rządzącą.

Homoseksualny popęd płciowy jest przeciwieństwem naturalnego i zwraca się wyłącznie do osób tej samej płci, przyczem odbywa się w sposób bądź więcej czynny, bądź więcej bierny.

Do zboczeń homoseksualnych przyczynia się przedewszystkiem nałogowy alkoholizm oraz zgubne w swym działaniu na psychikę jady — morfina i kokaina.

Dziedziczność, która w „narodowo“ odrodzonej Rzeszy, tak ważną odgrywa rolę, znajduje 100% potwierdzenia w wyżej wspomnianej perwersji płciowej. Przenosi sie ona bowiem, drogą t. zw. chromosomów płciowych, z pokolenia na pokolenie, i zadaje tak sromotny kłam zimaginowanej w umyśle obłąkanym „czystości“ i chorobliwie urojonej megalomanji o supremacji ludu germańskiego.

Objektem miłości najbardziej „prawowiernych rasowców“ są młodzi chłopcy (Lustknaben).

Jest to zboczenie znane w psychjatrji pod nazwą pedofilji, czyli miłości do młodszych od siebie, często pociąg do dzieci, w których obecności budzi się popęd płciowy. Są to osobnicy w życiu codziennym, o wybitnych cechach sadystycznych, którzy w stosunku do małoletnich mogą bez większego oporu wyładować swój nieokiełznany popęd do okrucieństwa.

Część niemieckich psychjatrów — Moll, Bloch i in. twierdzą, że homoseksualiści są nieodpowiedzialni za swe niemoralne zaspokajanie popędu płciowego, gdyż całkowicie utracili równowagę umysłową oraz zdolność panowania nad swym zwierzęcym instynktem.

Homoseksualiści — to często pacjenci zamkniętych zakładów dla umysłowo-chorych, gdzie ścisła izolacja oraz żmudne leczenie hipnozą i psychoanalizą nie dają pożądanego efektu terapeutycznego — sfera płciowa pochłonęła całą ich jaźń.

Hirschfeld zaobserwował, że obok ciężkiego obarczenia psychopatycznego homoseksualiści ujawniają wyraźne cechy zwyrodnienia fizycznego.

Nie są oni pozatem pozbawieni szeregu innych zboczeń, zależnych od ogólnej wrodzonej konstytucji psychopatycznej.

Często homoseksualizm występuje w kombinacji ze zboczeniem zwanym fetyszyzmem i ten pociąg erotyczny abstrahuje fizyczną osobę partnera, a znajduje zadowolenie w uwielbianiu poszczególnych części ubrania — np. bielizny kobiecej, pończoch, chustek do nosa i t. p., sadyzmem, masochizmem, a nawet ujawnia się w połączeniu z sodomią (nierząd ze zwierzętami).

Tyle dowiedzieliśmy się o zboczeniach psychicznych tych rasistów, którzy już polegli śmiercią „bohaterów" w „pozycji" niecodziennej.

Nie lepsze horoskopy pod tym względem budzi najbliższa przyszłość.

Ci znowu „czyści rasowcy", którzy obecnie doszli do władzy, jeszcze bardziej efektowne i oryginalne w tej dziedzinie ujawniają zboczenia.

Ich niebywałe wyuzdanie i przesyt płciowy szukają ujścia. Ci panowie „moralizatorzy" sprowadzają rzadsze gatunki zwierząt i lubują się ich aktem kopulacyjnym.

Trwonią olbrzymie sumy dla zaspokojenia swych chorych popędów i przy dobrze już oddawna znanych powinowactwach psychopatycznych, budzą uzasadnione i tak koszmarne podejrzenie o zoofilję czyli sodomję.

Tak w świetle rewelacji Hitlera wygląda „hitleryzm" i jego sławetna „czystość rasowa".

Prowodyrzy ruchu z Olimpu urojonej czystości spadli na stopień najniższy drabiny zoologicznego podziału.

Homoseksualiści oraz cała galerja nieuleczalnych zboczeńców-psychopatów okazali się w Hitlerji u steru władzy.

Są oni zaprzeczeniem najbardziej elementarnych praw natury — chcieli tworzyć gigantów myśli, ducha i siły fizycznej, okazało się, że paederastia żadnego pokolenia stworzyć nie może

„Chory" w całości program nowoczesnych teutonów winien być wszechstronnie zanalizowany pod kątem widzenia poczytalności psychicznej jego twórców i wykonawców. A to tem bardziej, że „hitleryzm" i ciężkie psychiczne zboczenia jego prowodyrów nie są sporadycznym wypadkiem tylko w Niemczech.

Jest to specyficzna choroba tego ruchu.

Gdzie tylko zostaje wprowadzony w życie — zboczenia pionierów „hitleryzmu" zrazu lub po pewnym czasie, wysuwają się na plan pierwszy.

Bo otóż z Węgier dochodzą niemniej interesujące pod tym względem wiadomości.

Jeden z czołowych hitlerowców węgierskich (Żoltan Szönyi) dyskwalifikuje rodzimy „hitleryzm" za jego spodlenie i dyskredytację moralną, za „ciemne sprawki" i oświadcza publicznie, że cierpi on na „moral insanity" (zdziczenie moralne).

A na zakończenie zapytanie:

Co dziś powiedzą ci luminarze nauki oraz niektórzy intelektualiści, którzy w pocie czoła szukali pseudonaukowego uzasadnienia „rasizmu" we wszystkich dziedzinach życia — intelektualnego, biologicznego i fizycznego?

Jakie dziś w obronie nieuleczalnie zgangrenowanego hitleryzmu przytoczą argumenty?

Niespodziewany i kompromitujący zawód!

Dr. A. Krakowski

Artykuły J. E. Skiwskiego w „Pionie“

J. E. Skiwski, b. współpracownik „Wiadomości literackich“, objął w inteligentnie redagowanym przez Tad. Święcickiego „Pionie“ dział zagadnień religijnych. Zajmuje więc z naszego punktu widzenia posterunek b. ważny[1]) zwłaszcza, że nasi inteligenci w średnim wieku, dla których „Pion“ wydaje się być przeznaczony, nie zdają sobie zupełnie sprawy z przebiegłej polityki kleru papieskiego oraz antycywilizacyjnych i antypaństwowych tendencyj, jakimi ten kler jest naładowany. „Co to jest kler?“ „co to jest religja?“ lub „co to jest konkordat ze stanowiska cywilizacyjnego i społecznego w dzisiejszej Polsce?“ — te sprawy prawie żadnego inteligenta w sile wieku nie zajmują. Bridż, to co innego...

Na szczęście, wchodząca w życie i podrastająca młodzież, skupiona około „Państwa pracy“, „Straży przedniej“, „Kuźni młodych“, „Skrzydeł“, „Przemian“, „Życia akademickiego“, „Czerwonej gromady“, „Młodej myśli ludowej“, „Wici“ i t. d. będzie już dobrze wiedziała, co to jest kler i co to jest konkordat. Wszystkie zresztą te pisma domagają się stale zerwania konkordatu i rozdziału kościoła od państwa.

Tematów do artykułów dostarczają p. Skiwskiemu przeważnie przeczytane książki i one też b. często wpływają na sposób traktowania przezeń tematu[2]). Przytem miło nam stwierdzić, że poglądy p. Skiwskiego na religję zaczynają stawać się coraz śmielszemi[3]). Bo gdy np. w poprzednich jego artykułach (choćby w „Wiadomościach literackich“) stanowisko p. Skiwskiego do katolicyzmu było jeszcze mniej więcej takie, jak Chłopickiego do Rosji, gdy został dyktatorem Powstania listopadowego, czyli, że nie wierzył w powodzenie walki z Rosją, pogromczynią Napoleona, to ostatnio (Nr. 26 „Pionu“) pod wpływem pracy Mikołaja Bierdjajewa „O komuniźmie“, p. Skiwski zmienia zasadniczo zdanie, odrzuca katolicyzm i pisze pean na cześć „religji kultury“, najstarszej i wiecznie żywej religji ludzkości.

Lecz nim omówię ten ostatni artykuł, chciałbym przedtem wspomnieć o artykule p. Skiwskiego w nr. 20 „Pionu“. pt. „Czy heretyka wolno zabić?“. Asumpt do napisania tego artykułu dała p. Skiwskiemu rozprawa francuska Labertho-

[1]) P. Skiwski określił sam siebie w Nr. 28 „Pionu“ („Pochwała herezji“) „jako człowieka mającego wyczucie życia religijnego“. Za ateusza się nie uważa, choć wolnym myślicielem jest — z tej choćby racji, że myśli inaczej, niż nakazuje doktryna. Myśląc na te tematy, sam napewno jeszcze nie wie do czego się „domyśli“. *Red.*

[2]) Por. „Katolicyzm dyplomaty“ (Nr. 9) „Katolicyzm omylny i nieomylny“ (Nr. 14) i t. d.

[3]) P. Skiwski był w swoim czasie redaktorem klero-endeckiej „Tęczy“ w Poznaniu. Usunięto go — tak, jak i poetę Emila Zegadłowicza — za skłonności do niezależnego myślenia.

niera „O stosowaniu przymusu w kościele", zamieszczona w księdze pamiątkowej ku czci prof. M. Zdziechowskiego. Autor stwierdza na wstępie, że

> „Stosunek sfer oświeconych do katolicyzmu odbył w ostatnich dziesięcioleciach ogromną ewolucję".

Nie mówi tylko, gdzie? Ta ogromna ewolucja miała istotnie miejsce: we Erancji, w Rosji, w Meksyku, we Włoszech, w Hiszpanji, w Niemczech... W Polsce dopiero coś się kluje. Narazie proces tego wykluwania się zwolnił tempo, skutkiem zawartego przed dziewięcioma laty przez braci Grabskich konkordatu, który rozzuchwalił nygusów, żyjących z ołtarza do tego stopnia, iż odważają się grozić państwu rewoltą. Ale to nic nie szkodzi, bo w walce o zniesienie konkordatu i wyzwolenie polskiego chłopa i robotnika z duchowej niewoli „zjadliwego robactwa" papieskiego, umocnią się i pogłębią antykościelne poglądy i wytworzy się, tak jak we Francji, w Meksyku, czy w Czechosłowacji pokolenie twardych antyklerykałów, którzy każde antyspołeczne i antypaństwowe uroszczenia kleru, będą brali krótko na mundsztuk i osadzali na miejscu przy lada chimerycznym wybryku w duchu średniowiecza. A dopóki nie wyginą, wierzgać przeciwko ościeniowi nie przestaną, bo są czelni i zuchwali.

Zdaniem p. Skiwskiego

> Dawne metody krytyki religji (typu osiemnastowiecznego i pozytywistycznego) zostały zdyskredytowane i poniechane,

w czem się myli, bo mamy na to tysiące dowodów, że te rzekomo zdyskredytowane metody krytyki religji są na naszym przynajmniej polskim gruncie b. jeszcze żywotne i skuteczne, a następnie rozprawia się z opinjami modnego dzisiaj filokatolicyzmu, który chce za wszelką cenę oczyścić kościół z jego zbrodni przez wmawianie w ludzi, że co innego kościół (instytucja stworzona przez boga, wieczna i nieskalana), a co innego — ludzie. Papieże i księża mogli błądzić, mogli nawet popełniać zbrodnie, ale to w niczem nie obciąża boskiego i nadprzyrodzonego charakteru kościoła, który jest samą doskonałością.

> Dziś krytykować np. inkwizycję — to (wobec filokatolików) niemal narazić się na śmieszność. Usłyszy się w odpowiedzi najpierw to, że kościół, a raczej katolicyzm, nie odpowiada za najgorsze nawet czyny i błędy swych sług w poszczególnych epokach, a następnie, że nie można sprawy rozpatrywać ze stanowiska prostej zgodności pomiędzy przykazaniem miłości bliźniego, będącem osią moralną Ewangielji, a postępowaniem kościoła w pewnych epokach i warunkach...

Ten filokatolicyzm, powstały niewątpliwie pod wpływem apologetyki katolicyzmu w szkołach polskich, przerodził się wg. autora w pewien snobizm, który twierdzi,

że rozróżnianie katolicyzmu od kleru jest szkodliwe, bo krytykując kler, podkopuje się autorytet katolicyzmu (wobec mas), działa się na jego szkodę i że krytyka taka, jeśli jest konieczna, odbywać się powinna przy drzwiach szczelnie zamkniętych...

Stanowisko takie — pisze p. Skiwski — uważam za niesłuszne i szkodliwe.

Nie można zdaniem autora rozdzielać kościoła od jego sług, dzięki którym ten kościół istnieje i stara się rozszerzyć swą władzę. Nie może tu być mowy o żadnej dwuwartościowości: u góry idealny katolicyzm, a u dołu wadliwe wykonanie. Wprawdzie ta sama katolicka zasada obowiązuje i w sowietach: komunizm, jako idea, to tabu, to dogmat, którego krytykować ani podawać w wątpliwość nie można: można tylko krytykować wykonanie, które, owszem, może być wadliwe.

Dla zilustrowania swego stanowiska autor bierze za przykład stosunek kościoła do wspomnianej już inkwizycji. Filokatolicy gotowi są dać głowę za to, że kościół wyrzekł się już i to raz nazawsze myśli o inkwizycyjnych torturach i stosach, że krwiożerczość Torquemady, Desy, czy Ximenesa już należy w psychice kleru do przeszłości, która nie wróci. Tymczasem jest to wierutny fałsz, bo wg. zacytowanych przez Laberthoniéra słów kardynała Lepisier'a, pisarza współczesnego, każdego heretyka nietylko można, ale trzeba zabić Oto jego słowa:

„Jeśli ktoś wyznaje publicznie herezję, lub stara się zgorszyć innych, bądź słowem, bądź złym przykładem, wówczas nietylko może, ale powinien być w ścisłem tego słowa znaczeniu ekskomunikowany, ale może być również sprawiedliwie zabity, aby jego zaraźliwy i niezdrowy przykład nie stał się przyczyną zguby dla innych ludzi. W istocie, wedle Arystotelesa, człowiek zły jest gorszy od zwierza i więcej przynosi szkody, z czego wynika, że skoro nie jest rzeczą złą zabić leśnego zwierza, zwłaszcza, gdy jest szkodliwy, to również może być dobrym uczynkiem uśmiercenie gorszącego heretyka, kaziciela prawdy boskiej i wroga zbawienia innych ludzi“. (De stabilitate dogmatis, I pars, art. VI.9.I.).

Czegóż chcieć więcej? — zapytuje p. Skiwski. Chyba wykonania tych krzepiących zapowiedzi? Nasi kochani optymiści powiedzą mi może, że to tylko „prywatna opinja“ autora cytowanych słów — cóż kościół ma do tego? — Ale praktyki inkwizycji też nie były dogmatyzowane — nie mniej się odbywały.

Następnie w dłuższym wywodzie autor wyjaśnia czytelnikom „Pionu“, w czem jest niezgodne stanowisko kleru w stosunku do ducha i litery nauki Chrystusa. I zwraca się do redakcji kwartalnika katolickiego „Verbum“, aby mu, jako laikowi wyjaśniła:

Czy dziś jeszcze heretyka wolno zabić: tak, czy nie? Czy stanowczo nie, czy tylko w pewnych wypadkach? Czy może sprawa ta

nie jest aktualna i nieistotna i nie warto jej poruszać? I przy okazji co zrobiono z przeszłością inkwizycyjną. Czy kościół odżegnał się od niej stanowczo i śmiało, czy może tylko warunkowo i do pewnego stopnia?..

Dotąd odpowiedzi w „Verbum" nie było. I — nie będzie.

*

Książka rosyjskiego filozofa mistyka, Mikołaja Bierdjajewa „O komuniźmie" („Le problème du communisme"), a raczej jego teza, że panująca w Rosji sowieckiej doktryna marksistowsko-leninowska jest nietylko teorją ekonomiczną, lecz również i religją[3]) — dała p. Skiwskiemu sposobność do zastanowienia się nad komunizmem, nad chrześcijaństwem i do przypomnienia, że poza wszystkiemi historycznemi religjami istnieje wyznawana przez wszystkich odwieczna religja kultury, religja piękna i godności życia.

Chrześcijaństwo ze swoją koncepcją życia pozagrobowego, w którem ma nastąpić sprawiedliwe wyrównanie krzywd doczesnych i szczęśliwość wieczysta — godzi się lepiej niż jakakolwiek inna doktryna na niesprawiedliwość społeczną na ziemi. Mówi ono krzywdzonym i wyzyskiwanym: „Cóż z tego, że jest wam źle na ziemi przez jakieś 50 czy 60 lat, skoro po śmierci, będziecie opływali wiecznie we wszystko, o ile będziecie za życia potulnymi wobec innych, posłusznymi wobec kościoła i pokornymi. Tylko pokora w życiu doczesnem obok przyczyniania się do chwały bożej, będącej waszym celem zarówno w tem, jak i w przyszłem życiu (praktyki, modlitwy, wypełnianie przykazań boskich i kościelnych, wznoszenie kościołów, utrzymywanie jego sług i t. d.), a nie to, co stworzycie za życia dobrego i pożytecznego w celach świeckich, może wam zapewnić królestwo niebieskie. Nawet największy genjusz nauki czy sztuki nie osiągnie szczęśliwości wiecznej, jeżeli nie będzie posłuszny nakazom kościoła, i nie będzie... pokorny. To też kościół (czyli kler) tylko toleruje doczesną ludzką działalność, choć bardzo chętnie korzysta z jej materjalnych owoców. P. Skiwski pisze:

> Chrześcijaństwo mówi człowiekowi: budujesz? Dobrze, buduj sobie dalej. Niech ci się zdaje, że robisz coś ważnego i pożytecznego. Baw się, skoro ci to potrzebne do życia. Byleś nie obrażał moich praw, zezwalam na zabawę. I ten stan tolerancji w zawieszeniu

---

[3]) Wg. Bierdjajewa „religja komunizmu" ma swój „wybrany naród": proletarjat i głosi jego panowanie. Ma ona swoją eschatologję (naukę o celach ostatecznych): bezklasowe społeczeństwo, opartą na wierze w mesjanistyczne posłannictwo proletarjatu. Ma swoją odrębną, bardzo rygorystyczną etykę. Ma swoich świętych, swoje relikwje, zaczątki własnej liturgji. Ma swoją ortodoksję i swoje herezje. Nieobce jej jest pojęcie grzechu pierworodnego ludzkości: wyzysk jednej klasy przez drugą i t. d. Przeciwko religji komunizmu powinno — zdaniem Bierdjajewa — wystąpić „integralne chrześcijaństwo" ze swojem królestwem bożem — pod warunkiem, że wyrzeknie się ono (chrześcijaństwo). popierania kapitalizmu, który Bierdjajew zwalcza narówni z komunizmem, i godzenia się na niesprawiedliwość społeczną obecnego ustroju. Bierdjajew był kiedyś marksistą.

trwa do momentu śmierci. Tu chrześcijaństwo pokazuje człowiekowi trupią czaszkę z dwoma na krzyż złożonemi piszczelami: oto twój kres. Zabawę trzeba skończyć. Teraz dopiero zaczyna się życie serjoto, do którego się w czasie ziemskiego żywota przygotowywałeś“.

Ciało i zdrowie człowieka, a tem mniej jego radości wcale chrześcijaństwa nie obchodzą. Dusza jest wszystkiem. Ponieważ tłum, jako całość, nie ma indywidualnej duszy, masy kościoła nie obchodzą: dba tylko o jednostkę, a raczej o duszę jednostki. Im ta dusza jest w życiu doczesnem uboższa, im bardziej poniżona i pohańbiona, tem w życiu przyszłem (które jest prostem zmyśleniem) osiągnie wyższy stopień szczęśliwości w rajskiej hierarchji.

Wraz ze zgonem człowieka, ginie z chrześcijańskiego stanowiska to wszystko, co stworzył, a co przekracza w istocie swej byt indywidualny, co ma byt swoisty, jako objekt kultury.

Co innego komunizm. Zwalcza on niesprawiedliwość społeczną, nie opowiada ludziom wyssanych z palca bajeczek o życiu pozagrobowem, jest zaprzeczeniem idealizmu i spirytualizmu — sprowadza wszystko do zakresu i warunków doczesności, dąży do stworzenia na ziemi dostępnej człowiekowi miary szczęścia i do bezkłasowego społeczeństwa; głosi naukowy pogląd na świat, obchodzi go masa, dla której poświęca jednostkę z jej indywidualnemi potrzebami i dążeniem do wolności osobistej. Jest materjalistyczny, a kwestje gospodarcze obchodzą go więcej, niż chrześcijanina zbawienie duszy. Inżynier i spec jest religji komunizmu kapłanem.

P. Skiwski nie podziela złudzeń Bierdjajewa, aby chrześcijaństwo mogło pokonać religję komunizmu, pomimo, że jego ostateczne cele: raj na ziemi i bezklasowe społeczeństwo są jeszcze takie dalekie. Bo idea komunizmu jest nowa i młoda, a chrześcijaństwo, to twór cierpiący na uwiąd starczy, twór, którego nie stać już na wielkie napięcie entuzjazmu religijnego, zdolnego porwać za sobą masy, zwłaszcza, że te masy po dwudziestu wiekach istnienia chrześcijaństwa, przestały już wierzyć, w możliwość realizacji jego zapowiedzi. Ludzkość dzisiejsza zbyt szybko żyje i zabardzo ceni czas, aby miała czekać drugie dwadzieścia wieków na realizację ostatecznych celów chrześcijaństwa, tembardziej, że większość ideałów tej doktryny została przesunięta poza grób, czyli w sferę nierealną i nieżyciową. Na argumenty filokatolików, iż kościół tyle zrobił dla nauki i sztuki, p. Skiwski odpowiada, że to nieprawda, bo niezależną naukę kościół tępił, jako herezję, a wielcy artyści tworzyli swoje arcydzieła niedlatego, że byli katolikami, lecz, że byli ludźmi talentu i wiedzy.

Nie mówiąc o rządach mecenasowskich papieży — powiada p. Skiwski — w samej polityce kościoła widać usilną pracę nad zasypaniem przepaści, którą chrześcijaństwo wykopało pomiędzy kulturą a ludzkością, pomiędzy człowiekiem doczesnym, a wiecznym. Katoli-

cyzm i tylko katolicyzm ze wszystkich wyznań chrześcijańskich odsuwa wciąż moment eschatologiczny (ostatecznych celów uw.. n.) propagując raczej z e w n ę t r z n y stosunek do wiary, rezerwując zgłębianie religji dla wybranych. Pogłębianie wiary (o czem kler tyle mówi uw. n.) nie jest tradycją katolicką. Raczej umacnianie jej przez w y r a b i a n i e n a ł o g ó w; kościół zawsze przestrzegał przed zbytnią skłonnością dociekań. Żądał od człowieka niewiele; z prawdziwem mistrzostwem umiał odwracać uwagę człowieka od spraw groźnych i ostatecznych; odsunął go nawet od ksiąg świętych. Kościół zawsze starał się podążać za rytmem życia, z nauką wchodził ostrożnie w układy, któreby ani jej, ani jemu ujmy nie przynosiły; lubił uchodzić za protektora sztuk i nauk. Słowem robił, co tylko mógł, by tragiczne rozdarcie pomiędzy człowiekiem a chrześcijaństwem przed wzrokiem ludzkości zasłonić.

Ale dzisiaj właśnie nastała, zdaniem p. Skiwskiego, chwila, kiedy katolicyzm musi wrócić do swego źródła i stanąć wyraźnie po stronie zaświata. Zbyt wielki jest na niego napór wojującego laicyzmu, w którego założeniu leży mocne przeświadczenie — postulat o zupełnej zbędności kościoła w życiu ludzkiem. Kultura też·już dziś nie potrzebuje chronić się pod opiekuńcze skrzydła kościoła. I jeżeli katolicyzm nie zdobędzie sie na siłę moralną i na porwanie za sobą tłumów, będzie musiał podzielić los wszystkich dawnych religij, które się przeżyły. W tę siłę moralną katolicyzmu p. Skiwski nie wierzy. Wierzy raczej w to, że komunizm go pokona, bo jest jasny, zrozumiały, odpowiada najprostszym instynktom ludzkim i zdrowemu rozsądkowi.

Ale mimo to i „komunizm“ nie odpowiada p. Skiwskiemu, bo jest brzydki, nudny, przytłacza swoim koszarowym patosem, i walczy o świat pozbawiony radości i indywidualnego szczęścia.

A to szczęście może się realizować tylko wtedy, kiedy indywidualność ludzka osiągnie pełną swobodę działania.

W ustroju zaś komunistycznym jednostka z jej indywidualnem życiem przestaje istnieć. Jest tylko kółkiem w maszynie. A człowiek, mimo wszystko, jest i będzie w dalszym ciągu protagorasowską „miarą wszechrzeczy“. I na to niema rady. Można się cieszyć szczęściem ogółu, ale nam, jako jednostkom, zawsze będzie bliższa koszula osobistego zadowolenia z życia, niż sukmana ogólnej szczęśliwości. Wprawdzie komórki naszego organizmu i członkowie społeczeństw owadzich (mrówek, pszczół, termitów) zostały podporządkowane całości, ale też nic nie wiemy o tem, aby miały one jakąkolwiek świadomość indywidualnej odrębności, połączonej z celowemi dążeniami, którą każdy człowiek jednak ma i posiada.

Chrześcijaństwo, poza chwaleniem boga, odebrało ludzkiemu życiu wszelki sens doczesny i odebrało ludziom wiarę w wartość i celowość ich pracy dla cywilizacji i kultury, które zresztą syllabus Piusa IX przeklął. A o tę kulturę właśnie

p. Skiwskiemu chodzi. Dla ludzi, którzy odrzucili wieczność w chrześcijańskiem ujęciu, pozostaje — wg. niego —

> druga wieczność, ziemska, wieczność tworów kultury ludzkiej. To, co człowiek stwarza w zakresie kultury ma życie trwające poprzez wieki i ożywające wciąż nanowo w pokoleniach ludzkich... A tego pragnienia chrześcijaństwo nie zaspokaja. Między wiecznością ziemską a niebieską niema kontaktu... Zbawienie osiąga człowiek moralny (w ujęciu oczywiście kościelnym moralny uw. n.), człowiek kultury niema udziału w wieczności (również w kościelnem ujęciu uw. n.). Dla chrześcijaństwa ginie wraz z śmiercią fizyczną. Wieczność niebieska przechodzi do porządku nad wiecznością ziemską, która jednak trwa i żyje dalej, ale własną tylko mocą. Niema człowieka bardziej akulturalnego, niż kosekwentny chrześcijanin. Kultura jest mu tak obojętna, że ją nawet toleruje.

Jak widzimy, jest to powiedziane mocno i zdecydowanie. A teraz przechodzimy do zakończenia tego znamiennego artykułu, który niewątpliwie stanowić będzie punkt zwrotny w poglądach p. Skiwskiego na chrześcijaństwo i katolicyzm oraz na to

> pozornie „niezbite" zdanie (religjantów uw. n.), że dopiero wiara w życie wieczne nadaje sens życiu doczesnemu i dodaje mu sił do budowania kultury.

Posłuchajmy więc teraz, co mówi w ostatnim rozdziale swego artykułu:

> Wszystko, co się mówi o odrodzeniu świata przez odrodzenie chrześcijaństwa, zawiera jedno przemilczenie, które pragnąłbym tu zdemaskować.
>
> Poza wszystkiemi historycznie znanemi religjami, istnieje jedna nieznana, ale którą wyznaje ludzkość: tą religją jest r e l i g j a k u l t u r y.
>
> Jeśli mówię, „religja kulury", to jak już rzekłem, nie mam na myśli jakiejś nowej religji, którą trzebaby stworzyć, lub której byłbym rzecznikiem. Ta religja jest, żyje, działa wśród nas i nigdy nas od zarania dziejów nie opuszczała całkowicie. Trzeba ją tylko odcyfrować i dopuścić do głosu.
>
> Cała historja ludzkości jest niczem innem, jak historją rozwoju tej najstarszej religji. Więź, która istnieje pomiędzy zdobyczami kultury przeszłości, teraźniejszości i przyszłości jest nieprzerwana, trwa wiecznie. Sięga za grób, ma swoją transcedencję. Gdyby w poczuciu człowieka kultura, którą tworzy na ziemi, była tylko epizodem do niczego nieobowiązującym, gdyby człowiek nie wierzył w absolutną wartość kultury, gdyby uważał ją za pozór, który wieczność (religijna uw. n.) zmiata do reszty, wówczas życie jego wydawałoby mu się, albo absolutnym nonsensem, albo ciężką pokutą, zadaną przez niebo.
>
> Religja kultury nie znosi, aby to, co stworzy człowiek miało miejsce podrzędne, aby było tylko tolerowane, traktowane, jako „godziwy" sposób spędzenia czasu między nicością i wiecznością. Ta tolerancyjność jest jej wroga. Człowiek chce czuć i wierzyć, że każda

chwila, którą przeżywa, ma swoją wartość absolutną, że to, co tworzy ma życie wieczne. Kataklizm kosmiczmy może jednego dnia znieść wszystko, co człowiek zbudował, napisał, namalował, wyrzeźbił. Ale mimo to, te twory żyć będą wiecznie, jako emanacja ducha ludzkiego, która się raz w dziejach stała. Jedna wieczność nie znosi obok siebie innej konkurencyjnej wieczności. I dlatego wieczność chrześcijańska, wieczność dusz indywidualnych, zderzała się po wsze czasy z wiecznością twórczego ducha ludzkiego.

Religja kultury nie ma założyciela, daty jej powstania nie odnajdziemy w żadnym kalendarzu. Jej wiara, jej dogmaty żyją w człowieku. Jak ludzkość ludzkością, człowiek wyznawał ją zawsze. Wyznawał ją nawet wtedy, kiedy zdawało mu się, że ją zwalcza.

Jak każda religja, tak i religja kultury podlega schorzeniom, ma swoje herezje. Herezje, polegające na wyniesieniu jednego momentu z krzywdą innych i zakłóceniu harmonji całości[5]). Taką herezją jest też bolszewizm rosyjski, będący wyniesieniem do godności absolutnej jednego z momentów kutury — sprawiedliwości społecznej. Ale religja kultury, jest religją człowieka integralnego. Ma swoją teologję, nie są jej bowiem obce opuszczenie i bezradność człowieka, jego ufność w wyższy porządek rzeczy. Ale jej bóg widzi w ludzkości nie sam tylko zbiór dusz indywidualnych, ale i ducha ludzkiego, powołanego do najwyższej nieśmiertelności..."

Aby wydobyć ludzkość z tej „herezji", należy — zdaniem p. Skiwskiego —

powrócić ją religji, od której się oderwała, religji, którą wyznawała zawsze, o której mogła zapomnieć, której mogła się zaprzeć, ale z pod której władzy nigdy wydostać się nie zdoła.

Tak, bo jak powiada K. Chłędowski: „Człowiek tem żyje w ludzkości, czem się zasłużył ogólnej kulturze". Każda inna „nieśmiertelność" nasza jest tylko... litości godnem — złudzeniem.

H. Wroński

Badania mitów

(CIĄG DALSZY)

Tabu, czyli przedmiot nietykalny jest czemś dzielącem plemię na klany, a zarazem spajającem je w całość.

Wszystko, co święte jest zarazem niebezpieczne, bo może się stać źródłem błogosławieństwa, jak też i zbiornikiem sił, które źle użyte są groźne i szkodliwe.

Kult łączy plemię w jedną całość. Do utrwalenia tradycji przyczyniają się ceremonje dramatyczne, w których podania plemienne są inscenizowane. Stąd sama technika przechowy-

---

5) Jest to teologiczna definicja „herezji".

wania i rozwijania tradycji plemiennych u ludów pierwotnych pociąga za sobą niezmiernie ścisły związek między religją, a organizacją grupy.

W zebraniach tłumnych wrażliwość uczuciowa się podnosi, ale nie rodzi się w nich nic, czegoby przedtem nie było.

Zdarza się niekiedy, że fakty niemające ze sobą nic wspólnego, występują jako powiązane wspólnie. Zadaniem nauki jest odnalezienie tego, co ze sobą pokrewne i oddzielanie od tego, co z tymi faktami nie ma żadnej istotnej wspólności, a zjawia się z nimi wspólnie powiązane.

Jest szereg rzeczy martwych, np. talizmany nieodgrywające ważnej roli w żadnym systemie religijnym. Są to liturgiczne narzędzia techniki kultu, używane w praktykach magicznych ludów bardzo prymitywnych. Przedmioty takie stają się święte przez skojarzenie z kultem, przez zastosowanie podczas religijnej ceremonji.

Zoolatrja, czyli kult zwierząt jest pojęciem szerszem, niźli totemizm, który jest tylko częścią zoolatrji. Totem pojęty jest mistycznie jako idealna jednostka, którą przedstawiają wszystkie osobniki należące do tego samego gatunku, ale żaden nie jest tożsamym z tą idealną jednostką. Zoolatrja natomiast jest kultem poszczególnych gatunków zwierząt i roślin, albo jako niezliczone przesądy i praktyki odnoszące sią do zwierząt i roślin zazwyczaj połączonych z bóstwami. Zjawiska te nie są z jednej strony pełnemi formami religji. Zoolatrja może obejmować wielość gatunków czczonych, ale jest owa wielość tem ograniczona, że tylko bardzo ważne, bardzo silnie działające na uczuciową stronę człowieka gatunki mogły się wydostać jako najdonioślejsze w wierzeniach pierwotnych. Zawsze jednak jest kilka gatunków mniej lub więcej doniosłością równorzędnych. — Totemizm w przeciwstawieniu to innych form zoolatrji przedstawia się jako szereg wierzeń od siebie niezależnych i odnoszących się do różnych przedmiotów choć równoważnych. Niejasnem i z uczuciowej strony niezrozumiałem pozostało pytanie na czem polega jedność systemu totemicznego i w jaki sposób te wierzenia spojone są w całość. Owa jedność systemu leży w jego stronie społecznej.

*

Kulty ciał niebieskich: Księżyca, Słońca, Wenery, występują w Babilonji i w Egipcie w pewnej epoce powiązane w trójce, choć nie jest to ich postać najstarsza...

Ta okoliczność, że faz Księżyca nie można rozpatrywać niezależnie od Słońca skłaniała umysł człowieką do łączenia kultu Księżyca z kultem Słońca, tembardziej, że były niektóre objawy podobne między fazami Księżyca, a zmianami w naświetleniu Słońca, zależnemi od pór roku. Od przesilenia zimowego światło zaczęło rosnąć, a największe jego natężenie przypadało na letnie przesilenie z końcem czerwca, kiedy Księżyc jest również jak najwięcej naświetlony. Potem w ciągu 30 dni

przypadających na miesiąc poprzedni rozpoczynał się okres zdrady chwały Słońca, jego upadek, który w okresie równonocy jesiennej potęgował się, a dochodził do szczytu poniżenia w okresie zimowego przesilenia. Okres więc od jesiennej równonocy do zimowego przesilenia, trwający trzy miesiące odpowiadał trzydniówce księżycowej niewidzialności. Tak więc pod jej koniec rozpoczynały się narodziny nowego Słońca z końcem grudnia, będące zarazem jego zmartwychwstaniem, które jednak obchodzono w okresie wiosennej równonocy, gdyż rozdzielono narodziny od zmartwychwstania.

Te analogje spowodowały pewne kalendarzowe konsekwencje, 3 dni księżycowe dodawano do daty 21 grudnia i w ten sposób narodziny Słońca przypadały na 24 grudnia. Tak pojęty cykl księżowy rozpadał się na cztery główne okresy: wzrostu sił przyczem kształt owego rosnącego księżyca przypominał wielką literę D, okres pełni, czyli najwyższej chwały Księżyca, okres ubywania, kiedy Księżyc przybierał kształt wielkiej litery C, aż wreszcie okres zaniku — śmierci na trzy dni.

Połowa owych 28 dni, to dni 14, które spotykamy w mitologji egipskiej. Podaje o tem Plutarch w traktacie „O Izydzie i Ozyrysie" (rozdział 42): „Wedle jednych liczba lat życia Ozyrysa wynosiła 28, zaś wedle drugich jest to liczba lat jego panowania; gdyż w tylu dniach światło Księżyca dokonywa swego cyklicznego rozwoju. Z drzewa zaś krajanego podczas tak zwanego pogrzebu Ozyrysa, robią skrzynkę w postaci półksiężyca, albowiem, gdy Księżyc zbliża się do Słońca taką postać przybiera. Pocięcie Ozyrysa na 14 części odnoszą do ilości dni od pełni do nowiu"[1]). Również w Polsce było podanie, że Twardowski miał być porwany w 28 roku życia.

Czwarta część owych dni 28, to 7, które spotykamy niezliczone razy, jako liczbę świętą w podaniach bodaj wszystkich narodów, a w samej biblji około 754 razy. Starszy podział miesiąca 28-dziennego rozpadającego się na 4 tygodnie po 7 dni już w okresie eposu heroicznego zastąpiono miesiącem 27-dniowym rozpadającym się na trzy tygodnie po 9 dni (W. H. Roscher Enneadische Studien, 39). W okresie rozwoju greckiej medycyny nawrócono do tygodnia siemiodniowego. Z początku istniały systemy 9-, 7- i 10-dniowe, ale ponieważ było to niepraktyczne nawrócono do 7-dniowego systemu. Przemówiły względy praktyczne, większa łatwość obliczania faz według liczby 7, niżli według liczby 9, względy religijne, konserwatywnie liczące się z liczbą 7, zetknięcie się z astrologiczną siódemką pochodzenia planetarnego, znaną w Babilonji, a wreszcie możliwość powołania się na młodsze autorytety liczące się z liczbą 7, jak np. Pythagoras, Proros, Philolaos, Hippokrates, podczas gdy co do liczby 9 można się było powołać na Homera i Hezjoda (Roscher, Ennead. St., 68—69).

---

[1]) Por. 14 stacyj „męki pańskiej". Red.

W tym systemie wielkiej doniosłości były w pierwszym rzędzie znaki ekliptyczne, czyli zwierzyniec niebieski, następnie gwiazdozbiory wznoszące się na północ i na południe od tych znaków. Liczba 365 dni roku zaokrąglona do 360 odbiła się echem w podziale koła na stopnie, a więc na geometrji, następnie w podziale tarczy zegarowej na 60 odcinków po 6 stopni, na dwa razy po 12 godzin na dobę, bo chodzi o godziny dzienne i nocne. Podział na 60 stopni jest iloczynem 12 znaków i 5 planet (Boll, Antike Beob farb. St., 96).

Tak więc obserwacje drogi księżycowo-słonecznej są matką astronomji, chronologji, kalendarza, zegara i geometrji.

Liczby 12, 24, 60, 72 stają się liczbami świętemi. Ostatnia jest liczbą 5 dniowych tygodni roku babilońskiego, czyli 360 dni, do których dodawano jeszcze 5 dni wstawkowych, czyli epagomenów.

W ten sposób nastąpiło zlanie się obu kultów słonecznego z księżycowym.

Jak z tego widzimy nie można oddzielać kultu księżycowego od jego faz, a tych od stosunku Księżyca do Słońca, nie można również mówić o kulcie Słońca niejako w oderwaniu, lecz na tle roku, a więc na tle jego przemian w naświetleniu.

Teraz jako logiczna konsekwencja nasuwać się musi kult gwiazd i gwiazdozbiorów. O ile Słońce możnaby porównać do pociągu bieżącego, to jego droga rocznych wschodów, czyli ekliptyka będzie odpowiadała szynom, po których ów pociąg bieży. Drogę pociągu wyznaczają stacje, a drogę Słońca po ekliptyce gwiazdy na t. zw. sklepieniu niebieskiem. Bez nich trudnoby było oznaczyć, gdzie właściwie Słońce się znajduje, w jakim miesiącu. Stąd taka doniosłość gwiazdozbiorów wyznaczających roczną drogę Słońca.

Tę samą drogę odbywa Słońce i Księżyc po mniej-więcej tej samej linji, tylko w innym czasie. Słońce na jej przebycie potrzebowało 365 dni. Księżyc okrągło 28 dni. Dzieląc 365 dni, czyli drogę Słońca przez 28 dni, czyli drogę Księżyca otrzymujemy liczbę 13, i jeden dzień. Ale taki podział drogi Słońca i czasu jej odpowiadającego na 13 odcinków odpowiadających 13 miesiącom po 28 dni okazał się niepraktycznym. To też jeden miesiąc rozdzielono między owe 12 dodając po 2 lub 3 dni i stworzono w ten sposób podzielną liczbę 12 miesięcy.

Cześć Słońca, Księżyca i gwiazd spotykamy dopiero na wyższym poziomie kultury, niż poziom ludów totemicznych. Myśliwi i rybacy nie czczą Słońca, dopiero rolnicy, którzy mają sposobność dzień za dniem widzieć, jak ich obdarza lub pozbawia mienia, a nawet wprost możności życia.

Rolnictwo zaczyna się rozwijać dopiero u ludów, posiadających nieco wyższą kulturę, dla ludów zaś zupełnie pierwotnych typowemi czynnościami ekonomicznemi są rybołówstwo i myśliwstwo.

Pasterskim narodom odpowiada więcej kult Księżyca, rolniczym Słońca, ale kulty te wiążą się ze sobą i łączą.

Zauważono, że Księżyc i Słońce jakby wzajemnie się do siebie ustosunkowały. Księżyc rosnący jest jakby ścigany przez Słońce, gdy malejący Słońce dogania, bo Księżyc rosnący pojawia się na niebie przed wschodem Słońca i wkrótce po jego wschodzie zapada, gdy Księżyc malejący pojawia się na krótko po zachodzie Słońca i jakby je dościgało. Potem wogóle znika na okrągło 3 dni, co uważano za okres miłości tych ciał niebieskich, pojętych jako bóstwa, lub za okres śmierci Księżyca, który jednak po tym okresie zmartwychwstaje. Całe te przemiany dokonywały się okrągło w ciągu dni 28.

Nie pozostaje ten prawzór porządku bez wpływu na umysłowość człowieka. Niezłomne, niezmienne prawo rządzące światłem Słońca, Księżyca i w związku z niem pozostające przemiany na ziemi zostają szczegółowo rozprowadzone w osobne przepisy krzepnące coraz to więcej w analogjach i stwarzają naukę astrologji, wówczas jeszcze nie oddzielonej od astronomji, która dopiero po wiekach zacznie się powoli od niej oddzielać.

Dziś od astrologji uprawianej jeszcze przez pewnych ludzi oddzielić należy astralistykę, czyli naukę o mitach gwiezdnych, z której jednak ze względów praktycznych należy oddzielić heliologję, czyli naukę o mitach słonecznych i selenematykę, czyli naukę o mitach księżycowych, oraz afrodytykę, czyli naukę o mitach wenusowych, które jednak wybitniej się nie rozwinęły. Tworzą one poddziały planematyki, czyli nauki o mitach planetarnych, doniosłej dla systemów kalendarzowych. Przydział dni tygodnia zachował się jeszcze wyraźnie w językach: włoskim i francuskim: poniedziałek — dzień Księżyca, wtorek — dzień Marsa, środa — dzień Merkurego, czwartek — dzień Jowisza, piątek — dzień Wenery, sobota — dzień Saturna, niedziela — dzień Pański, czyli dzień Słońca. Przydział ten pojedyńczych części tygodnia siedmiu planetom wyprowadza Dio Cassino z wpływów egipskich.

Słońce nie miałoby tak wielkiego kultowego znaczenia, gdyby nie pozostawało w związku ze wzrostem roślinności. Zauważono praktycznie to, co w czasach rozwoju chemji roślinnej wyjaśniono naukowo, że wzrost roślinności zostaje w związku i jest zależny od światła słonecznego. Zauważono dalej, że w miarę przybywania dnia od przesilenia zimowego wzrasta i roślinność, w miarę zaś ubywania od przesilenia letniego, aż po zimowe roślinność dojrzewa, wreszcie więdnie i zamiera. Stąd zależność wzrostu roślinności od Słońca. Herosi i bogowie słoneczni są zarazem bogami roślinności i jako tacy zwalczają bogów zimy i zagłady.

Słońce przyjmuje więc charakter czynnika ożywczego, płodnego. Stąd także łączność z płciowością, żyznością, rozmnażaniem. Tu nawiązują drogą analogji kulty płciowe do ożywiającego charakteru przyrody i Słońca.

Pojęcia o zapładnianiu miały także swe zawiłe dzieje rozwoju. Mniemano, że zjedzenie danego pokarmu lub np.

wypicie wody, w której przeglądał się Księżyc, może wywołać ciążę.

Odpowiednikiem do zapładniającego Słońca, staje się zapładniana Ziemia, przedstawiona, jako macierz rodząca. Najczęściej bywa kobietą. Czynnikiem ją użyźniającym i zapładniającym jest woda, a miejscem zapłodnień ośrodek, gdzie roślinność pod wpływem wilgoci najszybciej się rozwija. Zwłaszcza w kultach krajów pustynnych lub nieurodzajnych, jak np. Arabji wszelkie oazy są w związku z kultem wody i roślinności. Ponieważ najwybitniejszymi okazami roślinności są drzewa, stąd często spotykamy związek bóstw słonecznych lub takich-że bohaterów ze Słońcem. Z pośród drzew znowu wybija się na plan pierwszy drzewo stojące na środku Ziemi pojętej jako płaski krążek i podtrzymującej kloszowy firmament niebieski. To drzewo świata daje podstawę do rozwoju niektórych mitów o budowie świata.

Obok tych par przeciwstawnych w stosunki z Ziemią wchodzą rzeki, których rączość stworzyła w Grecji oryginalne postaci hippocentaurów lub bóstw morskich.

(d. c. n.) *St. Asté*

W sprawie nauczania religji

Parę informacyj wobec nadchodzącego roku szkolnego

W prasie pojawiła się wzmianka, że dzieci bezwyznaniowe są zmuszane do uczęszczania na naukę religji. Podług zebranych informacyj dzieci formalnie bezwyznaniowe są od tej „nauki" wolne. Należy odróżniać: iż nie każdy, kto składa szkole oświadczenie, że on lub dziecko jest bezwyznaniowe, jest urzędownie bezwyznaniowy. Stan ten należy usankcjonować, t. j. przeprowadzić formalności przez starostwo (w b. zaborze rosyjskim) wedle ogłaszanych przez nas niejednokrotnie wskazówek. Razem z jednym z rodziców można wypisać z kościoła również i dzieci. Takie właśnie dzieci mają prawo być zapisane w szkole jako bezwyznaniowe i nie uczyć się t. zw. religji. Dokument bezwyznaniowości dziecka winien być dołączony do pisma rodziców, skierowanego do szkoły, z żądaniem zwolnienia dziecka z religji. Gdyby kierownictwo jakiejś szkoły wbrew faktowi (bezwyznaniowości dziecka) i wbrew konstytucji, przymuszało dziecko do tej nauki, rodzice winni z całą mocą przeciwstawić się temu, kierując zażalenie do właściwego kuratorjum i zawiadamiając nas o każdym fakcie nadużycia szkoły.

Z braku świeckich ksiąg stanu wynika paradoks życiowy, że dzieci niechrzczone, a więc nie posiadające metryk urodzenia (a zapisane tylko do ksiąg ludności, często bez imienia) mimo, iż rodzice są formalnie bezwyznaniowi, mogą

być przez klerykalnie nastrojone kierownictwo szkoły przymuszone do nauki religji, bowiem nie posiadają dowodu swego „wystąpienia" z kościoła (chociaż nigdy do niego nie należały). Niestety, położenie takich dzieci jest tragiczne, bowiem uczą je w szkole przedmiotu, o którym od zarania swego życia słyszą w domu tylko opinję ujemną. Nie należy jednak sprawy pozostawiać własnemu biegowi, a również w razie wspomnianego przymusu kierować odwołanie do kuratorjum na podstawie §§ 111 i 112 konstytucji.

Musimy bezustannie przedsiębrać wszelkie kroki, aby w granicach swobód zagwarantowanych wszystkim obywatelom przez konstytucję, zdobyć potrzebne dla naszej egzystencji i rozwoju uprawnienia.

Nie jesteśmy przecież obywatelami pozbawionymi praw i, jako tacy mamy prawo domagać się od władz państwowych (administracyjnych, szkolnych, sądowych i t. d.), aby liczyły się z naszemi przekonaniami „niezakłócającemi spokoju publicznego" i nie traktowały nas jako obywateli II klasy.

Ruch wolnomyślny w Polsce nie jest przemijającym kaprysem poszczególnych osób, lecz naturalnym odruchem wielkiego odłamu ludzi myślących we wszystkich warstwach społecznych. Żadna moc nie zmieni tego faktu i żadne szykany nie wpłyną na zmianę przekonań ludzi o niezależnym sposobie myślenia. Jakiż więc byłby cel walki z nimi, walki skazanej zgóry na przegraną?

Pocóż więc zmuszać tych ludzi do ślubów kościelnych, do chrzczenia lub obrzezywania dzieci dla metryki, a same ich dzieci do uczenia się religji w szkołach, skoro każde dziecko rodziców wolnomyślnych (choćby nawet nie byli formalnymi bezwyznaniowcami) i tak dostanie w domu jako odtrutkę odpowiednie oświetlenie katechizmowych nauk, podobnie jak to było pod zaborcami w stosunku do wszelkiego rodzaju iłowajszczyzny. Z tych dzieci ani kler, ani państwowe „wyrobienie religijne" nie będą miały najmniejszego pożytku. Co więcej, system przymusu religijnego stosowany dotąd w szkołach polskich na żądanie kleru (nauka religji, praktyki i t. d,) źle usposobia młodzież wolnomyślną do państwa, jako do świadomie narzucającego swoim młodym obywatelom bałamuctw kościelnych, niewytrzymujących krytyki nawet dziesięcioletnich dzieci! Trzeba to szczerze i otwarcie państwu powiedzieć, aby nie myślało, że jest inaczej.

A po co to państwu? skoro sprawę tę może całkiem inaczej — rozsądnie i poludzku — załatwić, nie narażając na szwank swego autorytetu.

Wielki już czas, aby państwo nasze zrozumiało wreszcie, że sojusze z bankrutami ideowymi i moralnymi wcale mu nie przystoją, a popieranie ich nigdy mu na dobre nie wyjdzie. Będziemy to powtarzali tak długo, aż ta dawno już gdzieindziej zrozumiana prawda stanie się zrozumianą i w Polsce. Uważamy się przecież za naród pojętny i nieustępujący zachodowi.

Führerzy na wulkanie

Zamordowanie Dollfussa — zamach na Hitlera

Kilkakrotnie pobłogosławiony przez papieża — krwawy pogromca socjalistów, katolicko-faszystowski dyktator Austrji, uczeń i pupil Mussoliniego, dr. Engelbert Dollfuss został zamordowany w dn. 25 lipca r. b. przez austrjackich narodo-dowych socjalistów, zwolenników hitlerowskiej idei połączenia Austrji z Rzeszą niemiecką. Był to właściwie nieudany zamach stanu, który skończył się postrzeleniem Dollfussa, a następnie jego śmiercią. Ale to jeszcze nie koniec, bo walki narodowych socjalistów z wojskiem, z Heimwehrą i policją trwają nadal. Sprawcy strzałów do Dollfussa: Panetta i Holzweber zostali powieszeni.

Wypadki z dn. 25 lipca były poprzedzone szeregiem zamachów bombowych na mosty, tory kolejowe, gmachy publiczne, lokale związkowe i t. d. W samym czerwcu naliczono tych zamachów 519; daje to po 17—18 dziennie. W tymże czerwcu policja wykryła również zamach na życie Dollfussa. Zamachowca, — Hansa Patziga, aresztowano i wytoczono mu proces w Linzu. W dniu 14 lipca wysadzono w Tyrolu (w Mossern) kościół, który częściowo runął. W Salzburgu podłożono bombę pod pałac arcybiskupi, niszcząc go poważnie i t. d.

Pomimo nadprzyrodzonego pochodzenia władzy, sprawowanej przez Dollfussa (bo w Austrji i w Watykanie władza pochodziła wyjątkowo od boga — wszędzie indziej od ludu), nie uniknął on losu wielu reakcjonistów i tyranów, chcących galwanizować przeżyte kształty dziejowe i płynąć przeciw prądom, idącym z dołu: od mas.

Wypadki w Austrji dowodzą, że t. zw. „bóg" nie interesuje się zgoła sprawami ludzkiemi, pomimo różnych konstytucyjnych zapewnień. Dowodzą one także tego, że błogosławieństwa papieskie nie mają dla ludzi najmniejszego znaczenia. Możnaby raczej powiedzieć, że są zabiegami zgoła niebezpiecznemi dla tych, których mają rzekomo osłaniać przed działaniem złych mocy, i że najlepiej powodzi się tym ludziom i tym państwom, którym papież nie przesyła swego apostolskiego błogosławieństwa. Zwracamy na to uwagę, ponieważ i Polska otrzymuje tych błogosławieństw po kilka lub kilkanaście na rok.

Urząd kanclerski po Dollfussie objął, zgodnie z ostatnią wolą zabitego, b. minister oświaty, dr. Kurt Schuschningg. Ma on prowadzić dalej politykę swego poprzednika. Czy na długo? tego napewno i sam papież nie wie, zwłaszcza, że zielonokoszulowi pretorjanie Dollfussa (Heimwehra) stawiają różne niebezpieczne żądania.

Nie jest też najlepiej i w t. zw. Trzeciej Rzeszy. Uknuto tam spisek na Hitlera w łonie jego najbliższych i najwierniej-

szych współpracowników. A mianowicie zbuntowała się przeciwko niemu jego własna „armja", t. zw. „szturmówki" (skrót niem. S. A. — Sturm-Abteilung). „Armję" tę Hitler utrzymywał obok stałej armji (Reichswehry), podobnie jak Mussolini utrzymuje swoich faszystów w czarnych koszulach obok armji podległej nominalnie królowi[1]).

Hitler, wykrywszy spisek, zdusił go krwawo (30.VI—2.VII). Sam przyznał w parlamencie (13.VII), że „zastrzelono" 74 osoby, choć prasa zagraniczna mówi o półtysiącu. Na czele spisku stał szef sztabu szturmówek, kapitan Roehm i b. generał von Schleicher. Celem spisku było przywrócenie monarchji. To też po nieudaniu się zamachu, w siedzibie b. kajzera Wilhelma II, w Doorn (w Holandji), wywieszono żałobne chorągwie. Do spisku należeli przedstawiciele junkrów, ciężkiego przemysłu, wielkiego kapitału i obszarników, niezadowolonych z polityki kanclerza, zdążającej pod naciskiem chwili, do ograniczenia ich majątków i do robienia ustępstw klasie robotniczej. A przecież kiedyś finansowali go!

Należała do spisku również i Akcja katolicka. Berlińskiego przywódcę tej „akcji", dr. Eryka Clausnera oraz przywódcę młodzieży katolickiej, Alfreda Probsta „zastrzelono" za udział w spisku i zwłoki ich spalono. Rodzinom oddano tylko prochy z urnami[2]). Pozatem uwięziono kilkudziesięciu działaczy katolickich. Po tej „wsypie" Watykan oświadczył, że w spisku Roehma nie maczał rąk, bo akcja katolicka... nie uprawia polityki. Co to znaczy? dobrze wiemy. Rokowania o wykonanie konkordatu przerwano, a sam Pappen, jako należący ideowo do zamachowców, wyjechał z Berlina „w niewiadomym kierunku". Znalazł się dopiero po 2 tygodniach. Ma być teraz posłem w Wiedniu.

Rzeszą rządzi obecnie triumwirat: Hitler, Goering i Goebbels.

Stosunek rządu do katolicyzmu i protestantyzmu nie uległ żadnej zmianie. Kardynał monachijski Faulhaber jest stale pod obserwacją policji tajnej. Wiąże się to z faktem, że główne siedlisko buntu mieściło się w stolicy katolickiej Bawarji, w Monachjum. Kazania są cenzurowane, pisma katolickie konfiskowane, a ostatnio władze zamknęły katolicką ajencję prasową, „Katolische Korrespondenz", pozostającą pod kierownictwem znanego jezuity, Muckermanna, i obsługującą całą prasę katolicką Niemiec. Władze nie dopuściły również do odczytania listu pasterskiego w dniu 1 lipca, wydanego w następstwie zjazdu biskupów katolickich w Fuldzie w dniach 5 — 7 czerwca. Wg. zagranicznej prasy katolickiej list zawierał następujące kwestje: Kościół i księża są atako-

---

[1]) Wzorem Mussoliniego i Hitlera Dollfuss miał również swoją „prywatną" armja, Heimwehrę. W Polsce taką „Heimwehrą" jest poniekąd Strzelec.

[2]) Przeciwko temu spaleniu zwłok „akcyjników katolickich" protestowało gorąco „Osservatore Romano", ale nikt mu nawet nie odpowiedział.

wani publicznie i wyszydzani w druku i w przemówieniach. Książki, podkopujące autorytet kościoła, są rozpowszechniane w szkołach wśród nauczycieli i w obozach pracy. Prasie katolickiej odebrano wszelką swobodę rozważania zagadnień chwili w świetle wiary katolickiej i bronienia się przed atakami neopoganizmu. Procesje „bożego ciała" spotykały się z szykanami władz. Zabroniono wyświetlania filmu, przedstawiającego miasto watykańskie, pod pretekstem, że „wywołuje on gwałtowny sprzeciw ze strony ludności". Wszystkie niedziele są tak zajęte pochodami i uroczystościami państwowemi, że wierni, a zwłaszcza młodzież nie mają czasu na chodzenie na nabożeństwa. Działalność stowarzyszeń katolickich prawie nie istnieje. Młodzież, należąca do organizacyj katolickich, jest szykanowana, skutkiem czego opuszcza ona szeregi katolickich związków sportowych i przechodzi do obozów państwowych, bo tylko w tych organizacjach może ona nosić mundury. W ten sposób w ciągu ostatnich miesięcy 4/5 młodzieży katolickiej zostało „odciągnięte od Chrystusa". List miał się kończyć wezwaniem, aby katolicy nie szli na lep neopoganizmu i stali twardo przy wierze ojców.

Tu należy dodać, że nakład dzienny prasy antychrześcijańskiej w Niemczech wynosi 320.000 egz., i że w Saksonji dla 540 probostw zabrakło pastorów, bo tego rodzaju posady są — niepewne...

Nie ulega wątpliwości, że pomimo uroku, jaki ma nadal dla niemców postać „führera", w sferach robotniczych panuje w stosunku do niego duże rozczarowanie. Zawiele obiecywał, gdy dążył do władzy. Po rozwiązaniu szturmówek, pozostających na żołdzie państwa, a raczej ich zredukowaniu z 2 miljonów do 75 tys., liczba niezadowolonych jeszcze wzrośnie[3]).

Wypadki wiedeńskie, jak również i konkordat zawarty z Niemcami, dowodzą, że Watykan, któremu ponoć „dana jest władza na niebie i ziemi" (zob. choćby list prof. U. W. ks. Kozubskiego w „Kurjerze łódzkim" z dn. 29.VI.), nie ma szczęścia do różnokolorowych faszyzmów. Czepia się on kurczowo każdego reakcyjnego kursu, by na nich jeszcze wypłynąć, ale to „nie idzie", natomiast coraz bardziej dyskredytuje się w opinji swoich wiernych. Być może, iż na niebie posiada Watykan władzę olbrzymią, ale na ziemi jest z nią coraz gorzej.

W. S.

---

[3]) W trakcie składania niniejszego artykułu depesze doniosły, że kanclerz Hitler objął również urząd prezydenta Rzeszy po śmierci feldmarszałka Hindenburga (2.VIII.). Ma więc obecnie w swoich rękach dwie najwyższe władze w państwie: prezydenturę republiki i kanclerstwo.

Judaizm, to nie religja: to nieszczęście

H. Heine

RZECZY, O KTÓRYCH FILOZOFOM SIĘ NIE ŚNIŁO

Wzór 3 do § 36.

Urząd Skarbowy ~~Podatków i Opłat Skarbowych~~ w Grajewie

Urząd Opłat Stemplowych

R. W D. 25 z 1934 r.
R. W N. — z 19— r.
K. B. 120 z 1934.

W każdem piśmie, tyczącem się sprawy niniejszej, należy przytoczyć znaki i liczby obok wymienione.
Przy uiszczeniu opłaty należy okazać niniejszy nakaz płatniczy.

Nakaz płatniczy w przedmiocie opłaty stemplowej

Do P. 1) Kazimierza Pa...kowskiego 2) ...

w Rajgrodzie

Przedmiot opłaty Umowa prywatna z dn. 19 III 34 r. na mocy której strony uważają siebie za małżonków i oświadczają, że nabyty wspólną pracą majątek przyszły będzie ich wspólną własnością, — nie opłacona stemplem

Wymiar na mocy ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. o opłatach stemplowych (Dz. U. R. P. Nr. 47 poz. 176 z 1932 r.)

od ... zł. ... gr.	... %	... zł. ... gr.	(art. ...)
od przedmiotu umowy	... %	10 zł. — gr.	(art. 130)
od ... zł. ... gr.	... %	— zł. ... gr.	(art. ...)
od ... zł. ... gr.	... %	— zł. ... gr.	(art. ...)
	razem	10 zł. — gr.	
	a po potrąceniu	— zł. — gr.	uiszczonych poprzednio
	reszta w kwocie	10 zł. — gr.	
	podwyżka	50 zł. — gr.	
	razem	60 zł. — gr.	
Dodatek 10%-wy (od kwoty 10 zł. — gr.)		1 zł. — gr.	
	razem	61 zł. — gr.	

słowami Sześćdziesiąt jeden zł.

Do uiszczenia powyższej kwoty jest Pan obowiązany (na) solidarnie z drugą stroną

Kwotę powyższą należy uiścić w ciągu trzech tygodni od doręczenia niniejszego nakazu płatniczego bądź w Kasie Skarbowej w Grajewie (ul. — Nr. ...) bądź zapomocą blankietu nadawczego Pocztowej Kasy Oszczędności na rachunek wymienionej Kasy Skarbowej (Nr. konta 38265).

W razie nieuiszczenia w powyższym terminie nastąpi przymusowe ściągnięcie opłaty i zostaną pobrane odsetki za zwłokę.

Odwołanie można wnieść w ciągu miesiąca od doręczenia niniejszego nakazu płatniczego do urzędu, od którego pochodzi niniejszy nakaz płatniczy (ul. Mn. Grajewo — Nr. —).

Grajewo, dnia 27/4 1934 r.

Naczelnik Urzędu.

(Pieczęć: Urząd Skarbowy w Grajewie)

Wzór Nr. 1645.
Min. Skarbu

Warto było poświęcić stronę dla powyższej ilustracji, celem zadokumentowania, jak często urzędnik potrafi popełnić głupstwo, nie posiadając odpowiedniego dla swego stanowiska przygotowania.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, ile osób w Polsce, pragnąc uniknąć ślubów kościelnych, żyje „na wiarę". Kler katolicki nie chce dopuścić do zmiany dzisiejszego stanu rzeczy, a że jest państwu polskiemu obcy, przeciwstawia się dla celów materjalnych wprowadzeniu ślubów cywilnych. Tylko obcy okupant może posiadać tyle tupetu, ile go wykazują katoliccy zaświatowcy

Z braku więc świeckich urzędów stanu cywilnego, niektóre osoby pragną w inny sposób zalegalizować swoje pożycie i zwracają się w tym celu do rozmaitych ministerstw i urzędów. Jeden z zainteresowanych po bezskutecznych kołataniach, zwrócił się w tej sprawie (zapewne przez nieświadomość) również do urzędu skarbowego w Grajewie. Złożył miano-

wicie projekt umowy małżeńskiej, posłał go do tego urzędu i zapytał. czy i ile będzie kosztowało zarejestrowanie takiej prywatnej umowy, i czy umowa ta będzie miała skutki prawne (o które petentowi głównie chodziło). Mimo, że był to tylko zamiar zawarcia umowy z przyszłą żoną, że umowy przedślubne zawiera się w formie notarjalnej, urząd skarbowy, miast dać petentowi taką lub inną odpowiedź, uważał za stosowne wymierzyć „stawkę“ zł. 10.— oraz karę (co jest najparadniejsze!) zł. 50 — za nienaklejenie marek stemplowych na owym projekcie umowy. Najelementarniejszą zasadą, którą winien znać każdy urzędnik, jest to, że zaniechanie zachowania formy w sporządzaniu dokumentu powoduje jego bezskuteczność prawną, a więc wobec braku przedmiotu umowy opłata stemplowa nie może być wymierzana.

Nam naturalnie nie chodzi o incydent stempla, a o stwierdzenie, ile utrudnień musi przeżywać obywatel w „wolnej“ rzekomo Polsce, gdy, zgodnie z sumieniem i na podstawie obowiązującej konstytucji, pragnąłby wyznawane zasady wcielać w życie.

Swoją drogą p. urzędnik w Grajewie powinien dostać porządnego „nosa“ od swej władzy przełożonej.

J. D.

Dokumenty

Gdy w J-wie (W. P. nr. 18 „Słuszna odprawa“) Zw. Leg. Pol. przekonywa prezesa Federacji Pol. Zw. O. O., że nie jest pożądane branie udziału w uroczystościach religijnych, w tym samym niemal czasie w m. P-cach burmistrz pisze list do starosty, którego odpis niżej podajemy:

P-ce, 22 lipca 1933 r

L. 5/I.30 rg.

Do

Pana Starosty Powiatowego

w M-wie

Powiadamiam, iż magistrat tut. używa 2-ch rodzajów pieczęci okrągłych: 1) do laku z godlem ziemi kieleckiej i 2) do tuszu z godłem wyobrażającym głowę św. Jana na półmisku, co robi wrażenie pieczęci parafjalnej, względnie wyznaniowej, bezwzględnie sprzecznej z pojęciem instytucji magistratu, który w 60% reprezentuje interesy ludzi wyznań niechrześcijańskich (50% żydzi 10% inne wyznania i bezwyznaniowcy).

Proszę pana Starostę o zezwolenie na zamówienie 2-ch pieczęci metalowych w/g dotychczasowego brzmienia „Magistrat miasta P-wic“ z godłem już używanem w ziemi kieleckiej.

Nadto inny burmistrz, oskarżony przez Zarząd Zw. Strzeleckiego o „bluźnierstwo“, składa prokuratorowi następujące zeznania:

1) nie przypominam sobie abym w sierpniu br. miał się wyrażać bluźnierczo o kulcie „matki boskiej“ i św. Bonifacego. Możliwem jednak jest, że w prywatnej rozmowie (z kim? nie pamiętam), podałem w wątpliwość istnienie różnych „świętych“, lecz nie mogło to mieć

nigdy charakteru szydzenia z uczuć religijnych, — a tylko ściśle charakter dyskusyjny, jak również wobec istnienia całej masy różnych kultów religijnych, jako laik mogłem się wyrazić nieprawidłowo t. j. inaczej niżby to powiedział „dobry“ chrześcijanin.

2) w rozmowie z L. wyraziłem zdziwienie, że Zw. Rezerwistów Pol. zamówił „mszę świętą“ i faktem jest, że wobec głupoty i jawnego pomieszania pojęć bogoojczyźnianych, na jakie cierpi ten związek, splunąłem z obrzydzenia; dodając jednak, że Związek Rezerwistów, chcąc uczcić pamięć „zasłużonego kapłana“, mógł przecież urządzić jakąś akademję i nie schlebiać, przez zamówienie „mszy świętej“ klerowi, który w ogromnej większości jest w opozycji do obecnego rządu.

3) nie przypominam sobie abym w dniu 10.X.33. w rozmowie z kimś krzyż nazwał zwykłym drewnem.

Oświadczam jednak, że jakkolwiek do każdego prawdziwie wierzącego odnoszę się z politowaniem, to jednak z jego uczuć religijnych nie szydzę. Twierdzę stanowczo, że pobożność denuncjantów płynie nie z ich uczuć religijnych, a jedynie mają oni na celu osobiste porachunki ze mną, a mianowicie: fryzjer P. został przeze mnie ukarany grzywną za nieporządki we fryzjerni i otrzymał ostrzeżenie, że wystąpię z wnioskiem o zamknięcie zakładu, o ile braków nie usunie. S... został przeze mnie zwolniony z pracy za niesumienne pełnienie obowiązków. Podpisany na donosie prezes Związku Strzeleckiego G... chciał tu być komisarycznym burmistrzem, dzięki jednak mojej opinji do dziś nim nie jest. Podpisany na donosie sekretarz Związku Strzeleckiego M... karany za oszustwa, został przeze mnie z części budynku miejskiego wyeksmitowany i oskarżony, jako b. sekretarz magistratu za różne nadużycia.

Inspiratorem całej tej pobożnej hecy jest znany na terenie miasta oszust i malwersant, którego nazwiska ze względów formalnych ujawnić nie mogę.

Podał *S. W.*

K r o n i k a

SKUTKI WIARY W SNY I W ŻYCIE POZAGROBOWE

Niejaka Marta Nardenu (na Bukowinie) straciła kilkuletniego syna, którego bardzo kochała. W tydzień po pogrzebie miał się jej ukazać we śnie zmarły syn i prosić ją ze łzami w oczach, aby mu przysłała do nieba towarzysza jego codziennych zabaw, 7-letniego Romana Barbu, gdyż niema się z kim bawić i jest mu nudno. Matka tak wzięła do serca te łzy syna, iż zwabiła do lasu towarzysza jego zabaw i tam zabiła go polanem, łamiąc mu przytem wszystkie żebra.

A jego świętobliwość ks. Choromański powiada, że tylko ludzie niewierzący w boga i w życie pozagrobowe są zdolni do „wszelkiej zbrodni“. Stanowczo powinien zostać papieżem. Już dziś jest nieomylny.

ROZPOWSZECHNIANIE FAŁSZU HISTORYCZNEGO PRZY POMOCY FILMU

Staraniem Akcji katolickiej, a niewątpliwie za pieniądze paulinów jasnogórskich jest na ukończeniu nakręcanie nowego jasnogórskiego filmu reklamowego p. t. „Przeor Kordecki— obrońca Częstochowy". W ub. roku takim filmem reklamującym przedsiębiorstwo paulińskie był obraz „Pod twoją obronę". Tegoroczny film ma za zadanie przekonać widzów, że szwedzi dlatego odstąpili od oblężenia Jasnej Góry, że nie mogli zdobyć murów, osłanianych przez panienkę jasnogórską, a nie dlatego, że „obrońca Częstochowy" poddał się wraz z całą załogą heretyckiemu królowi szweckiemu, a zdradził katolickiego Jana Kazimierza, i tę zdradę nazwał potem „cudem" w swojej „Nowej Gigantomachji" (Nowej walce olbrzymów). Ponieważ to kłamstwo opłaca się klerowi — więc powinno trwać. Ale to do czasu.

ATEIZM BUDDYJSKI I PRZYKAZANIE „NIE ZABIJAJ"

Organizacje buddyjskie zaprotestowały energicznie przeciwko masowemu szlachtowaniu zwierząt domowych przez lamów tybetańskich w ofierze bogom dla odwrócenia klęski chorób epidemicznych: ospy, dżumy, cholery, trapiących ciemną lamaicką ludność. Protesty te, poparte przez hinduskie towarzystwa opieki nad zwierzętami i inne organizacje o charakterze humanitarnym, zostały przesłane władzom administracyjnym.

Lamaizm w stosunku do buddyzmu jest tem, czem katolicyzm w stosunku do chrześcijaństwa: zwyrodnieniem. Przytem — jak wiemy — chrześcijaństwo nie zna litości do zwierząt.

O ZIEMIĘ PALESTYŃSKĄ

Pobożni żydzi mają zwyczaj kładzenia do trumny swoim zmarłym woreczków z ziemią palestyńską. Ziemię tę sprzedaje zarząd cmentarza żydowskiego po 10 zł. za woreczek wagi paru deka. Obecnie władze śledcze prowadzą dochodzenie w sprawie autentyczności tej ziemi, gdyż ma ona być poprostu zwykłym piaskiem wiślanym, i Palestyny nawet nie widziała. Takich woreczków „autentycznej ziemi palestyńskiej" zarząd cmentarza sprzedaje rocznie kilka tysięcy. Najcięższe w tej sprawie zarzuty skierowane są przeciwko intendentowi cmentarza, Gleigewichtowi, o którym już nieraz wspominaliśmy.

WYSTAWA KSIĄŻKI I PLAKATU SOWIECKIEGO

W lipcu otwarto w Warszawie w Instytucie Propagandy Sztuki wystawę książki, ilustracji i plakatu sowieckiego. Na tej doskonale urządzonej i podanej wystawie napróżno szukaliśmy wydawnictw treści antyreligijnej. Nie wpuszczono ich. Mimo to wystawa świadczy o wielkim rozmachu wydawniczym

związku sowieckiego w najrozmaitszych dziedzinach i w kilkudziesięciu językach. O ile książka sowiecka nie wiele różni się swym zewnętrznym wyglądem od przedwojennych wydawnictw rosyjskich (papier przeważnie gazetowy), to ilustracja i plakat zrobiły kolosalny postęp. Mimo całą nieszkodliwość i burżuazyjną poprawność wystawy kler rzymski patrzył na nią b. niechętnym okiem. Zresztą patrzy on b. krzywo na wszelkie wizyty zza naszej wschodniej granicy, bo to oswaja podjudzoną polską opinję z myślą, że z bezbożnikami i komunistami też można żyć poludzku, no, i osłabia to skuteczność ambonowego szczucia na komunistów.

CIEMNOTA

W lwowskim „Ruchu Kobiecym" opisuje p. Marja Rozwadowska swe wrażenia z zetknięcia się z młodzieżą duńską w czasie swego dwuletniego pobytu na studjach w Danji. Przytacza te wrażenia „Kurjer warszawski" 21 lipca 1934 r. nr. 198, str. 11 o kobietach duńskich: „Nieraz podziwiałam ich obowiązkowość, sumienność i uczciwość w pracy i zastanawiałam się, co je w tem, jako protestantki, podtrzymuje". Widać z tego, że autorka za uczciwych ludzi uważa już tylko katolików, protestantki, jeśli są uczciwemi, to jest to dla autorki niezrozumiałe. Otóż my rozwiążemy autorce to zagadnienie. Warunkiem postępu nie jest wiara w papieża, ani w symboliczną powtarzalność co msza męki Jezusa, ale przedewszystkiem dobrobyt społeczny dobrze zorganizowanej gospodarki społecznej i odpowiedniej oświaty. Na tle tych dwóch czynników wykwita dopiero wysoka kultura uczuciowa nie zniepra wiana przez spowiedź uszną i rozgrzeszania katolickie. W Polsce katolicyzm jest chyba silny, z czego papież się cieszy, i cóż z tego? Daleko Polsce kulturą do krajów protestanckich. To przyzna chyba nawet sama autorka.

Z ZSRR

Troicką ławrę (św. trójcy) w Leningradzie zamknięto i przekształcono na muzeum antyreligijne. Jest to już trzecie tego rodzaju muzeum w Leningradzie, przerobione z cerkwi. Pierwsze mieści się w b. soborze Izaaka, a drugie w b. soborze kazańskim.

Realizując piatiletkę bezbożniczą, mającą na celu zupełne wyrugowanie pojęcia i słowa „bóg" z terytorjum Związku Sowieckiego, komisarjat oświaty wprowadził od nowego roku szkolnego w całem państwie Elementarz bezbożniczy z obrazkiem i hasłem antyreligijnem przy każdej literze. Obecnie są w opracowaniu czytanki dla młodzieży o treści antyreligijnej.

W roku bieżącym na całem terytorjum Związku będą zniesione wszystkie istniejące jeszcze zakłady wychowawcze o charakterze religijnym (są to już niedobitki), a członkowie

stowarzyszeń i związków religijnych mają być pozbawieni kart żywnościowych. Równa się to skazaniu ich na śmierć głodową.

W roku przyszłym ma nastąpić rugowanie „atmosfery religijnej" z życia rodzinnego i zastąpienie jej atmosferą bezreligijności i ateizmu.

W Paryżu Komintern otworzył instytut kształcenia agitatorów bezbożnictwa wśród francuzów.

PIERWSZY „CUD NAD WISŁĄ" BEZ KS. SKORUPKI

Nadesłano nam odezwę komitetu budowy kościoła-pomnika Chrystusa Króla przy ul. Tykocińskiej w Warszawie. Z nieszczerego patosu odezwowej argumentacji dowiadujemy się, że chociaż „starzy i młodzi, dzieci i kobiety — silni duchem, potęgowanym bożą (oczywiście, uw. n.) mocą, chwycili za broń w r. 1920, aby odpędzić wrażą nawałę od „Serca Ziem Polskich — Warszawy", to jednak bez opieki woli bożej nie byłoby „cudu nad Wisłą". O Skorupce ani słowa. Pod tą odezwą bagatelizującą genjusz wodza i męstwo żołnierza, jako nic nieznaczące szczegóły, wymieniono około 60-ciu „ofiarodawców", a między nimi kilku... generałów, kilku pułkowników i ppułkowników, kilka pułków i trzy komisarjaty policji (V, VIII i XII). Niema tam oczywiście, ani jednego księdza, bo ci, jak wiadomo, tylko — biorą. Podpisany pod odezwą, jako przewodniczący komitetu, ks. Jan Golędzinowski, nie jest taki głupi, aby stawiał kościół za księże pieniądze.

MAGJA I FETYSZYZM

Do ślubnej sukni, a zwłaszcza do ślubnego welonu przywiązana jest cała masa głupich babskich przesądów. Suknia ślubna (biała), a zwłaszcza welon mają mieć nadzwyczajne własności magiczne, nieomal takie same, jak sznur wisielca. Ofiarą tego mniemania stała się w końcu lipca niejaka Władysława Jędrzejewska, mieszkanka wsi Radomice w woj. kieleckiem. Wpadła ona do objętego pożarem domu po zabranie ślubnej sukni, którą istotnie uratowała, lecz ogień objął całą jej postać i poparzył ją śmiertelnie. W stanie ciężkim odwieziono ją do szpitala w Kielcach. W drodze do Kielc nieszczęśliwa kobieta przyciskała cały czas do siebie nawpółspaloną suknię ślubną, wierząc w to, że ją ta suknia uratuje od śmierci.

CZTERECHSETLECIE ZAKONU JEZUITÓW

Przypada ono w dniu 15 sierpnia r. b. Jest to data złożenia ślubów zakonnych przez Ignacego Loyolę, bo samo towarzystwo jezusowe zostało ustanowione bullą Pawła III „Regimini militantis" z dn. 27 września 1540 r. Przypominamy, że temuż Pawłowi III Kopernik poświęcił swoją epokową pracę „O obrotach ciał niebieskich" (1543). Sam Paweł III

był bratem Julji Farnese, kochanki papieża Aleksandra VI. Dzięki „zasługom“ swojej siostry, otrzymał w 11 roku życia kapelusz kardynalski. Nazywano go też „fartuszkowym kardynałem.“

Zadaniem jezuitów (sprowadził ich do Polski kard. Hosjusz z niemiec w 1564 r.) była walka z reformacją i obrona interesów papiestwa. Oddana w ich ręce oświata — ogłupiła i zgubiła Polskę.

Zakon jezuitów zniósł Klemens XIV breve z dn. 21 lipca 1773 r. „Dominus ac Redemptor noster“ — a przywrócił go Pius VII po upadku Napoleona w r. 1814 bullą „Sollicitudo omnium“. Podpisując kasatę jezuitów na żądanie rządów portugalskiego, hiszpańskiego i francuskiego, Klemens XIV wyrzekł: „Questa soppressione mi dara la morte“ (to zniesienie będzie moją śmiercią). I nie zawiódł się na „swoich“: w 14 miesięcy potem otruto go tak, że włosy mu z głowy powychodziły i trzeba go było przykryć, aby nie widziano jego odrażająco sinej twarzy, która gniła w oczach.

ZA KONKORDATOWE PIENIĄDZE

W ostatnich czasach policja aresztowała trzech parochów unickich: Kowaluka, Elanowskiego i Potrycia za działalność antypaństwową. Kowaluk ukrywał u siebie bojowców ukraińskich, Elanowski był z nimi w kontakcie, a Potryć obraził władze państwowe i złożył w sądzie w spawie O. U. N. fałszywe zeznanie pod przysięgą. Skazano go na 9 miesięcy więzienia i 800 zł. grzywny.

KATOLICKIE ORGANIZACJE MŁODZIEŻY

KAPra streszcza sprawozdanie Zjednoczenia młodzieży polskiej wyznania katolickiego za rok ub. Liczba członków Zjednoczenia miała wzróść w ciągu r. 1933 o 24,551 członków (dziewczynek i chłopców). Na dzień 31 grudnia r. ub. Katolickie Stow. Młodzieży liczyło 300,177 osób, zrzeszonych w 8847 oddziałach (4309 męskich i 4538 żeńskich). KAPra powiada, że jest to najsilniejsza liczebnie organizacja młodzieży w Polsce. A jakościowo?..

BUDOWA POGAŃSKIEGO UROCZYSKA NA ŚLĄSKU

Na Śląsku opolskim na górze św. Anny, słynnem miejscu pątniczem (pow. strzelecki) odbyła się w dn. 14 lipca uroczystość rozpoczęcia budowy boiska sportowego i wielkiego amfiteatru pod gołem niebem. Miejscowi franciszkanie niemieckiego pochodzenia, ciągnący jasnogórskie czy kalwaryjskie zyski z pątników, zrobili gwałt, mówiąc, że Hitler buduje im pod bokiem „pogańskie uroczysko“, gdzie czarownice będą z djabłami urządzały nieprzystojne harce i odpędzały pobożnych pątników od franciszkańskiego kramiku.

Franciszkanie zaapelowali również i do Polski, aby broniła pamiątkowego miejsca, bo na tej górze miał się modlić Kazimierz Pułaski przed wyjazdem do Ameryki. Tu nam się przypomina wierszyk Boya: „Tu, pod tą gruszką, drzemał Kościuszko...“ Dalszy ciąg zdaje się wszyscy w Polsce znają.

ŚLUB HITLEROWSKI

Katolicka „Germania“ donosi, że w miejscowości Nowe Kramsko na wschodniem pograniczu Niemiec odbył się pierwszy ślub „w duchu narodowo-socjalistycznym“. Młoda para, ubrana w brunatne stroje, udała się pod wielki dąb imienia Hitlera, pod którym ustawiony był ołtarz i tam otrzymała ślub. Po błogosławieństwie zebrana publiczność wzniosła trzykrotnie okrzyk: „Sieg Heil“ na cześć kanclerza. Po tej ceremonji młoda para powróciła do domu.

BEATYFIKACJA PIUSA X

W Watykanie skończył się w czerwcu proces beatyfikacyjny Piusa X, trwający rok i rozpoczął się proces apostolski w kongregacji (ministerstwie) obrzędów. Jak wieść niesie, Pius X został otruty przez jezuitów niemieckich w pierwszym roku wojny za wrogi stosunek do państw centralnych. Jako żyjący mógł być szkodliwy, jako „błogosławiony“, a następnie jako „święty“ i wprowadzony na ołtarze będzie przynosił same zyski. Kanoniczne wyjście całkiem dobre. Zbrodnia? głupstwo: cel przecież uświęca środki.

„ZGODNA WSPÓŁPRACA KOŚCIOŁA Z PAŃSTWEM“

W „Gazecie warszawskiej“ z dnia 26.VI wydrukowano na stronicy drugiej tłustym drukiem:

„W katedrze odbyło się nabożeństwo na intencję aresztowanych narodowców“.

Biskup kielecki nie pozwolił wywiesić chorągwi żałobnej po śmierci min. Pierackiego przed swoim pałacem. Wybito mu za to szyby.

A list pasterski powiada, że to my psujemy zgodną współpracę państwa z kościołem. Żeby też nareszcie ci posiadacze prawdy „wiecznej“ kiedy nie zełgali!

MELDUNKI NOWOŻEŃCÓW

Dawny system meldunkowy przewidywał, że po zawarciu małżeństwa należało przeprowadzić t. zw. akt złączenia w komisarjacie policji i dopiero na podstawie takiego aktu nastąpiła zmiana nazwiska żony na nazwisko męża. Obecny sy-

stem meldunkowy wprowadza zupełnie co innego. Mianowicie wszelkie zmiany przeprowadzane są w drodze meldunkowej Należy wypisać kartki dla małżonki, wymeldować ją i jednocześnie zameldować, tym razem według nowego nazwiska Do tych kartek dołącza się wypis z ksiąg stanu cywilnego.

Z prasy

Że też się świat nie zapadł...

„Życie i praca", organ łomżyńskiej kurji biskupiej zastanawia się w nr. 25 nad najstraszniejszem, jakie można sobie wyobrazić „Zakończeniem roku szkolnego w Łomży". A to dlatego, że w trzech szkołach łomżyńskich

> w gimnazjum żeńskiem, w seminarjum nauczycielskiem i w szkole ćwiczeń przy tem seminarjum przez cały rok szkolny nie była udzielana nauka religji, jakkolwiek jest ona przedmiotem obowiązkowym, przepisanym konstytucją, konkordatem i ustawą szkolną. Powodem nieudzielania religji było niemianowanie przez władze szkolne ks. ks. prefektów pomimo kilkakrotnych nalegań kurji biskupiej.
>
> Skutkiem nieudzielania nauki religji nie wpisano też do świadectw stopnia z religji, co także niezgodne jest z przepisami szkolnemi (nie ma takich przepisów uw. n.). W świadectwach, te szkoły zaznaczyły, że nauka religji w tym roku szkolnym nie była udzielana i tak zbyły najważniejszy przedmiot nauczania. Młodzież tem dotknięta i jej rodzice przyjęli te świadectwa z wielkiem(?) rozgoryczeniem. (?)

Hm! „przez cały rok" nie udzielano „najważniejszego przedmiotu nauczania" no, i nic. Świat ani drgnął. To dowodzi, że ten „najważniejszy przedmiot nauczania" można z powodzeniem wyrzucić od jutra ze szkoły, i wszystko będzie nadal tak, jakby nigdy nic nie zaszło. Do świadectw maturalnych bez stopnia z religji wielki czas zacząć się już przyzwyczajać. To też szczęśliwi są ci łomżynianie, że od nich zaczął się ten nowy ważny zwrot w dziejach oświaty w Polsce. Gdy to sobie dostatecznie uświadomią, rozgoryczenie ich (jeżeli wogóle czegoś podobnego doznali), prędko zmieni się w słodycz zadowolenia ze swego pionierstwa w tej dziedzinie.

Etyka misjonarska

„Wir świata" (nr. 12) podaje za londyńskim „Daily Express'em" następujący obrazek:

> Banda japońskich kłusowników rybnych wylądowała pewnego razu w rezerwacie tubylców w okolicach zatoki Kaledońskiej w Au-

stralji. Napadli na dzikich, porwali pięć kobiet i zamknęli je w chatce nadbrzeżnej. Tej samej nocy tubylcy zebrali się i zaatakowali japończyków. Zabili pięciu z nich. Reszta uciekła.

Wysłano ekspedycję karną z portu Darwina w celu znalezienia winnych. Ekspedycja wróciła z niczem.

Wtedy dwaj biali misjonarze, którzy pozostawali w stałym kontakcie z tem plemieniem, zaofiarowali się, że znajdą morderców i oddadzą w ręce policji.

Udali się do Zatoki Kaledońskiej i zaczęli przekonywać czarnych aby oddali się w ręce sprawiedliwości białych ludzi.

„Nie bójcie się, mówili. Cokolwiek się stanie, my będziemy z wami".

Ufność tych pierwotnych ludzi była tak wielka, że trzej tubylcy, którzy przyznali się do przewodnictwa w napadzie, udali się z misjonarzami do portu Darwina.

Nie znali praw białego człowieka i nie przewidywali skutków. Opuścili dobrowolnie domostwa swoje i, z prostotą dzieci, poprowadzili misjonarzy przez stepy do miasta. Natychmiast po przybyciu, wydani zostali w ręce policji i zamknięci w więzieniu.

Przez całą następną noc walili w kraty i wołali żałośnie swoich misyjnych przyjaciół. Tydzień temu stanęli przed sądem na sprawie wytoczonej przeciw nim i nic nie mogli zrozumieć.

Strach ma wielkie oczy

Z powodu wystąpienia w Toruniu kilkunastu wolnych myślicieli z kościoła katolickiego, toruńskie *„Słowo pomorskie"* z 10.VI wypisało, a raczej wykrzyczało całą stronicę rozpaczliwych alarmów, na temat: co to się dzieje? co to będzie? czem to się skończy? i t. p. Smuci je najbardziej „fakt, że bezbożnicy polscy znajdują możnych protektorów" i mają wbród pieniędzy z racji... posiadania kolektury loterji państwowej.

Pieniędzy musi być zresztą wbród w polskiej organizacji bezbożniczej, jeśli stać ją na rozsyłanie tysięcy listów do inteligencji i nawoływania do udziału w „ankiecie". W gruncie rzeczy jest to zbieranie podpisów in blanko, pod jakąś akcję — która zdaniem naszem — nosi charakter wyraźnej walki z kościołem katolickim w Polsce. W „ankiecie" chodzi bowiem o stwierdzenie podpisem, iż uważa się kler, jako warstwę szkodliwą w społeczeństwie, rozdział kościoła od państwa za konieczny, zawarcie konkordatu Polski z Watykanem za szkodliwe, przymus nauczania religji za zbędny.

Upiększywszy te utyski fotografią burzonej w Moskwie cerkwi Christa spasitiela dla pokazania zapewne, do czego to akcja bezbożnicza w Polsce zmierza, niepodpisany autor artykułu tak kończy:

Czas najwyższy, żeby opamiętali się ci, którzy za podszeptem podejrzanych agitatorów dali się zaprząc do walki z religją, kościołem

i porządkiem społecznym. Bezbożnictwo jest jadem szatańskim, rozkładającym społeczeństwo chrześcijańskie. Bezbożnictwo tępić należy bezwzględnie.

Ano, śnią się tym panom wciąż czasy trochę spóźnione.

Celibacki kompleks „obsłonek"

„Przegląd katolicki" wydawany przez pallotyna ks. Mąciora, pisze w nr. 26:

Sowiecka komisja wychowania fizycznego rzuciła hasło: „Jedna tylko płeć w przyszłej wojnie"!

Nie ma to oznaczać, że w szeregach armji sowieckiej, występować będą tylko mężczyźni, lecz ma oznaczać, że wszystkie kobiety i mężczyźni, jacy zgłoszą się lub będą powołani do szeregów, będą tworzyć jedną tylko płeć: żołnierzy.

Ażeby hasło wprowadzić odrazu w życie, komitet komisji, zajmujący się wychowaniem fizycznem młodzieży podczas lata, postanowił rozmieścić 16.000.000 chłopców i dziewcząt we wspólnych obozach letnich, z których każdy pomieści po 250.000 osób. W obozach tych nie są brane wcale pod uwagę kobiety. Tworzą one, tak jak i mężczyźni, tylko materjał bojowy, który należy wyćwiczyć. Dziewczęta i chłopcy rozbierają się i ubierają w salach barakowych zupełnie bez żadnych „obsłonek". Wspólnie kąpią się w rzece, wspólnie baraszkują nago na łące, urządzając zabawy, gonitwy, harce i t. p.

Księże Mąciorze! a gdyby tak z temi wysportowanemi komsomołkami bez „obsłonek" wykąpać się w rzece, a następnie pobaraszkować na łące, pogonić się i poharcować... Co? wtedy, kto wie, może i papieża ksiądzbyś się wyparł?.. i odwołałbyś wszystkie brednie o wolnomyślicielstwie wydrukowane w zbiorku p. t. „Na gruzach zburzonych ołtarzy"?..[1]).

---

[1]) Ks. dr. T. Mącior P. S. M. „Na gruzach zburzonych ołtarzy". Wydawnictwo księży pallotynów, Warszawa, 1934, str. 125 i 3 nlb.

OD ADMINISTRACJI

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci.

Kto zalega z bieżącą zapłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00	„ 10 „ półrocznie „ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50	„ 10 „ kwartalnie „ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**. Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.